



DRÓŻKA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-PARAFIALNY



NR 2 (2)

27 STYCZNIA 2012r.

PISMO BEZPŁATNE

*„Niech rozum tu zmiłknie,
A wiara objawi,
Że Dziecię to Bogiem,
Który nas wnet zbawi.
O, złóżmy Mu serca,
Iż pozostał z nami”.*



GRZEBOWILK

TERESIN

OLEKSIN

Co znajdziecie w tym numerze?

Artykuł miesiąca:

Niech Chrystus pobłogosławi ten dom.....str. 3.

Aktualności:

Gmina.....str. 4.
Konkurs.....str. 4.
Jak przeciwdziałać (...).str. 5.

Historia:

Dzieje miejscowości Teresin i Oleksin.....str. 6.
Bogu na chwałę (...).str. 9.

Saga rodów:

Łucja Ratyńska.....str. 8.

Podróże:

Lisieux.....str. 10.

Warto poczytać:

Pampuchy, kulig i głowa od śledzia.....str. 11.
Miłość kontra Walentynki.....str.12.

Kulinarnie:

Pączki mamusi.....str. 14.

Humor:

Humor z okolicy.....str. 15.

Czas na myślenie:

Krzyżówka.....str. 16.

Drodzy Czytelnicy

Z przyjemnością oddajemy w Wasze ręce drugi numer naszego lokalnego miesięcznika „Dróżka”.

Předstawiając pierwszy numer naszego pisma, zapraszamy do współpracy wszystkich mieszkańców Grzebowilka, Teresina, Oleksina i innych okolicznych miejscowości. Dziękujemy wszystkim, którzy przyjęli to zaproszenie i włączyli się do współpracy.

Tak naprawdę „Dróżka” nadal się tworzy i to w jakim kierunku będzie się rozwijać w dużej mierze zależy także od Państwa.

Głównym celem, jaki przyświeca nam podczas tworzenia tego pisma, jest to, byśmy zaczęli się ze sobą spotykać i uczyli się ze sobą rozmawiać nie tylko o problemach dnia codziennego.

Chcemy, by każdy mógł przedstawić swoją opinię na ważne dla niego tematy, byśmy nie zamykali się w sobie, ale otwierali się na innych i ich problemy. Pragniemy stworzyć swego rodzaju wspólnotę. Zdajemy sobie sprawę, że jedność między ludźmi jest trudna i wymaga nieustającej troski i ofiary od wszystkich tworzących wspólnotę.

O naturalnej sile wspólnoty nie trzeba nikogo przekonywać. Jest takie krótkie opowiadanie:

„Pewien sędziwy ojciec, czując, że zbliża się jego ostanía godzina, zwołał do siebie swoje dorosłe już dzieci. Miał ich siedmioro. Każdemu z nich przekazał na pożegnanie ostatnie, osobiste słowo. A potem wziął siedem grubych patyków, związał je w pęczek i kazał dzieciom go złamać. Żadnemu z synów, nie mówiąc już o córkach, ta sztuka się nie udała. Wówczas ojciec drżącymi rękami rozwiązał pęk i przełamał każdy z kijów pojedynczo. <<No tak – powiedzieli synowie – tak to idzie oczywiście łatwo. Pojedyncze patyki pękają łatwiej, związane w pęk wytrzymują>>. Ojciec skinął głową: <<Nie inaczej jest z wami, moje dzieci. Jak długo trzymacie się razem, jesteście silni. W pojedynkę stajecie się słabsi>>”.

Zdajmy sobie sprawę z faktu, że współdziałając ze sobą możemy więcej uczynić i dalej dojść, ochronić się przed niebezpieczeństwem. Właśnie „Dróżka” w swoim zamyśle ma tworzyć swego rodzaju płaszczyznę do tworzenia tego typu wspólnoty.

Dlatego jeszcze raz zapraszamy wszystkich, by włączyli się do tworzenia naszego pisma, a co za tym idzie silnej wspólnoty, która pozwoli nam odnaleźć się w dzisiejszym świecie.

Życzymy Państwu przyjemnej lektury

Redakcja

Niech Chrystus błogosławi ten dom!

*Potem i Króle widziani
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani:
Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmieszało
Z wieśniaczymi ofiarami...*

(Franciszek Karpiński, *Pieśń o Narodzeniu Pańskim*)



Droga, którą obrali, to droga osobistego poznawania Boga. W odróżnieniu od Heroda, który Mesjasza chciał poznać tylko poprzez pisma, królowie po przybyciu do Judei chcieli nawiązać dialog z Herodem, ale nie kontynuowali go, ponieważ okazał się być człowiekiem złej woli.

Według tradycji Dzieciątko OBJAWIŁO się najpierw zwierzętom, później pastuszkom, a następnie bogatym przybyszom ze Wschodu. Przybycie Mędrców jest symbolem uniwersalizmu zbawienia. Jezus objawił się nie tylko narodowi wybranemu, czyli Żydom, ale chciał też być poznany przez inne ludy.

Mędrcy reprezentują ludy pogańskie, całą rodzinę ludzką. Są przedstawicielami wszystkich narodów, przychodzą z krańców świata, by podziękować Chrystusowi za przyjście i uczynienie ich swoimi dziećmi. W chrześcijańskiej tradycji jeden z króli jest czarnoskóry, co bardziej podkreśla to, że Chrystus przyszedł do wszystkich, aby wszyscy mogli być zbawieni.

Mały Jezus został hojnie obdarowany

przez Mędrców: złotem, kadzidłem i mirrą. W czasach Chrystusa były one bardzo dużo warte. Kadzidło to żywica z różnych drzew z domieszką aromatów wielu wonnych ziół, mirra to żywica z jednego drzewa wonnego, rosnącego głównie w Afryce. Podarkom przypisuje się pewną symbolikę. Złoto ma oznaczać królewską władzę, mirra - męczeństwo, kadzidło - boskość. Od przełomu wieku XV i XVI w kościele poświęca się kadzidło i krede. Wiąże się z tym piękna tradycja. Kadzidło spala się na cześć i chwałę Pana. Okadzamy domy i całe obejścia, by zaznaczyć, że Bóg objawił się w nas, w naszych domach i sercach. Kredą oznaczamy drzwi naszych domostw na znak, że w naszym mieszkaniu przyjęliśmy Wcielonego Syna Bożego. Piszemy na drzwiach K+M+B, czyli inicjały imion królów: Kacper, Melchior i Baltazar. Jednak Kościół gorąco zachęca nas, byśmy pisali C+M+B, pierwsze litery od CHRISTUS MANSIONEM BENEDICAT, czyli (niech) Chrystus błogosławi ten dom. Prosimy o błogosławieństwo i tym przyjmujemy Chrystusa pod nasze dachy. Tak jak Izraelici, którzy krwią ofiarnego baranka oznaczyli drzwi, zaufali Bogu, unikając śmierci pierworodnego potomstwa.

Według polskich zwyczajów Święto Trzech Króli kończy okres



fot. Ministranci

Godów, czyli Bożego Narodzenia. Nasi pradziadowie (oprócz okadzania chałup i znaczenia drzwi) wracali do cięższych prac, goście się rozjeżdżali, powoli kończono kolędowanie. W dawnej Polsce poświęcano tego dnia złote medaliki i pierścienie, wręczane dzieciom opuszczającym dom, na znak rodzicielskiego błogosławieństwa. Ze Świętem Trzech Króli wiążą się również przysłowia, np.: *Gdy Trzech Króli mrozem trzyma, będzie jeszcze długa zima* lub *Gdy Trzej Królowie szarugą częstują, w Zielone Świątki slotę przewidują*.

Dziś Święto Trzech Króli powróciło po ponad 50 latach jako dzień wolny od pracy. Ma nam to przypomnieć, jak ważna jest to uroczystość. Możemy w pełni świętować pokłon Trzech Mędrców. Liturgia tego dnia przypomina nam o Objawieniu Chrystusa całemu światu; przypomina, jak Mędrcy zaufali Bogu i odnaleźli drogę do Zbawiciela poprzez odczytanie znaku i zawierzenie. Św. Mateusz mówi także o królu Herodzie, który obrał drogę poznania tylko przez pisma i doradców, który przez umiłowanie ziemskiej pozycji nie miał zamiary złożyć hołdu prawdziwemu Królowi. Każdy z nas powinien zastanowić się nad swoją postawą.

Czy chcemy szukać i poznawać Boga przez zawierzenie, odczytywanie znaków oraz rozważania tekstów Pisma Świętego? A może, niestety, przybieramy postawę okrutnego króla Heroda, który woli niszczyć zamiast poznawać?

Przez wiele polskich miast dnia 6 stycznia ulicami przeszły wspaniałe orszaki. Tysiące ludzi dało świadectwo, że Święto Trzech Króli jest ważne, bo wspólnie kolędując można chwalić Boga za Jego Objawienie.

Marta Kot
Emilia Szydłowska

Aktualności

Wieści gminne:

Na przełomie listopada i grudnia 2011 r. uwagę mieszkańców zwracali geodeci, którzy pojawili się w naszej wsi.

Dokonywali oni pomiarów granic działek i gruntów, budząc tym samym niemałe zainteresowanie. Prace wykonywane były na zlecenie Starostwa Powiatowego i miały na celu inwentaryzację gruntów w gminie Siennica. Uaktualnione mapy będą wyłożone do wglądu w Starostwie na przełomie lutego i marca, choć pracownicy Starostwa zastrzegają, że termin może ulec zmianie, dlatego też radzą, aby na bieżąco śledzić strony internetowe powiatu i gminy oraz zwrócić uwagę na informacje, jakie są zamieszczane na tablicach ogłoszeń.

Zauważalną bolączką mieszkańców są niewątpliwie nagromadzone śmieci, niestety, nie ma dobrych wiadomości o rychłym ich wywozie. Pierwszą wskazaną przez firmę Remondis datą wywozu jest 23 stycznia, dotyczy to odpadów stałych (tzw. czarnych worków), zaś odpady segregowane będą odebrane tydzień później 30 stycznia. Kolejne daty to 20 lutego ("czarne") i 27 lutego (segregowane), w marcu odpowiednio 19-go i 26-go. Umowa ma charakter tymczasowy i została podpisana na trzy pierwsze miesiące roku jako doraźne rozwiązanie problemu. Wynika on z unieważnienia przetargu na wywóz nieczystości stałych, gdyż jedna z firm wyceniła swe usługi na kwotę wyższą niż ta, którą przewidziała gmina, zaś druga nie dopełniła wymogów formalnych. Pozostaje mieć nadzieję, że nowo ogłoszony przetarg zostanie rozstrzygnięty pozytywnie. Należy nadmienić, że koszty związane z wywozem pokrywane są w części przez opłaty wnoszone przez mieszkańców oraz w części przez budżet gminy; w ubiegłym roku proporcje wynosiły pół na pół.

Witold Sokół

KONKURS !!!

Ogłaszamy konkurs plastyczny pod hasłem:
„Obraz z życia św. Kazimierza”



Dla kogo?

Dla wszystkich chętnych dzieci do lat 13.

Co złożyć?

Każdy zainteresowany składa jeden własnoręcznie wykonany np. rysunek lub witraż.

Praca powinna być wykonana w formacie A4 (na odwrocie należy zamieścić swoje imię, nazwisko, wiek).

Do kiedy?

Prace należy złożyć w skrzynce w kaplicy w Teresinie, w kruchcie kościoła oraz na plebanii w Grzebowilku najpóźniej do 19 lutego 2012 roku. Zwycięzca zostanie ogłoszony w marcowym numerze „Dróżki”.

Najlepsze prace zostaną nagrodzone



Jak przeciwdziałać dziecięcej nudzie

Moim marzeniem jest wyjechać w góry, albo w wakacje nad morze. Gdyż w górach można spędzić na nartach. Zwiedzić wiele ładnych widoków górskich, a nad morzem można często się kąpać i bawić się w piasku i zbierać muszki.

Stasia
Dzwigota



Ferie są fajne. Można lepić bałwanów jeździć na sankach. Bawić się smarkami. Można zrobić kulę.

Juliana

W związku z rozpoczynającymi się feriami kilkoro dzieci zostało poproszonych o napisanie, co najbardziej lubią lub co chciałyby w tym czasie robić. Odpowiedzi wskazują, że o udanych feriach w dużej mierze decyduje obecność śniegu, a ten na szczęście dopisał. Wydaje się jednak, że dzieci liczą również na inne atrakcje i chciałyby móc spędzić ten czas bardziej aktywnie. Niestety nie wszyscy rodzice mogą sobie pozwolić na zabranie swoich dzieci do kina czy na kręgle, a tym bardziej na wysłanie ich na obóz narciarski. Nie każdy rodzic jest w stanie wziąć urlop, by te kilka dni spędzić razem z dziećmi. Gdyby można było przynajmniej wysłać je na kilka dni do babci lub innej rodziny... Niestety i to nie zawsze jest możliwe.

Zawody na wesoło, bitwa śnieżna, ognisko z kiełbaskami, karaoke, zajęcia plastyczne, wspólne oglądanie filmów na dużym ekranie, gry stolikowe/planszowe, turniej ping-ponga - to przykładowe zajęcia oferowane dzieciom na czas ferii przez świetlice, grupy rodziców i szkoły w innych miejscowościach. A u nas co?

Cisza. Dzieci siedzące cały dzień przed telewizorem lub komputerem albo snujące się bez większego celu po wsi. Dobrze, że przynajmniej śnieg spadł - można pociągać się z kolegami na sankach lub ulepić bałwana. A przecież tak niewiele potrzeba, by i nasze dzie-

ci mogły się spotkać, razem pobawić, zaśpiewać, pograć w ping-ponga czy gry planszowe. Cały ambaras polega na tym jedynie, by znalazło się kilka chętnych do działania osób oraz jakieś miejsce, w którym kilka godzin dziennie mogłaby przebywać większa grupa dzieci. Ani jednego, ani drugiego w Grzebowilku nie brakuje. Już niejednokrotnie mieszkańcy naszych wsi dowiedli swojego oddania i zaangażowania w bezinteresowne działania na rzecz lokalnej społeczności czy w imię tzw. dobrej sprawy. Znalazłoby się więc może i tym razem kilka osób, które zechciałyby włączyć się w dzieło przygotowania kilku ciekawych zajęć dla dzieci. Co prawda ferie powoli zmierzają ku końcowi i już za kilka dni dzieci wrócą do szkolnych ławek, ale nim się obejrzemy, nadejdą wakacje, a wraz z nimi dla wielu dzieci dwumiesięczna nuda. Warto więc może już dziś zastanowić się, jak można tej nudzie zaradzić.

Przed wszystkim potrzebna jest grupa osób, które podejmą wyzwanie. W grupie takiej jest miejsce zarówno dla panów jak i pań, dla osób starszych i młodszych, dla tych, co wolą działać i dla tych, co wolą myśleć, dla aktywnych za-

wodowo i dla tych, którzy obecnie pozostają na co dzień w domu. Cena jest naprawdę każda para rąk! Potrzebne są także propozycje zajęć i miejsce, gdzie mogłyby one być realizowane. Warto również zastanowić się nad możliwościami zdobycia jakichś środków finansowych. Pomimo, że pieniądze nie są niezbędne do realizacji tego celu, mogą dać większe możliwości działania.

Wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób chcieliby włączyć się w przeciwdziałanie dziecięcej nudzie, zachęcamy do kontaktu z redakcją osoby lub emaliowo pod adresem: drozka.redakcja@gmail.com.

Weronika Sobierajska





fol. Kaplica w Teresinie.

Dzieje miejscowości Teresin i Oleksin

Miejscowości Teresin i Oleksin zlokalizowane są na terenie gminy Kołbiel. Jak przedstawiają księgi historyczne, gmina Kołbiel powstała w 1867 r. po reorganizacji Królestwa Polskiego z przełomu 1866-1867, kiedy to w ramach guberni podlaskiej utworzono powiat miński, który w roku 1868 przemianowano na nowomiński.

Obszar gminy wynosił 12753 morgi, a zamieszkiwało ją 5054 mieszkańców. Znalezione archeologiczne mówią, że tereny te zamieszkiwane były już około 11000 lat temu – pod koniec starszej epoki kamiennej. Pierwsi Słowianie pojawili się tutaj na przełomie VI i VII wieku n.e. Tereny obecnej gminy Kołbiel pokryte były gęstą puszcza i należały do plemiennego, słowiańskiego państwa Mazowszan, które w końcu X wieku zostało przyłączone do państwa polskiego. W 1407 rozpoczęto budowę pierwszego kościoła w Kołbieli. W 1422 roku kościół podniesiono do godności parafialnego przez biskupa

poznańskiego Andrzeja z Gosławic; był pod wezwaniem św. Jana Apostoła, Michała Archaniola i św. Doroty. W skład parafii weszły Kołbiel Mała i Duża, Sufczyn (Suszyno), Rudno Wielkie i Małe oraz Dobrzyniec. Uposażenie parafii obejmowało łan roli, łąkę, dwie karczmy, jazy na rzece Świder, daniny miodowe, snopowe i pieniężne. W 1606 roku przystąpiono do budowy drugiego kościoła, który ukończony w 1661 roku - przetrwał do XIX wieku.

Dzisiejsza świątynia zawdzięcza

swą budowę księdzu Janowi Wasilewskiemu, a konsekrację – biskupowi Kazimierzowi Ruszkiewiczowi, sufraganowi warszawskiemu. Służy wiernym od 1901 r.

Ustawa z dnia 28 maja 1975 roku, wprowadzając dwustopniowy podział administracyjny w kraju, włączyła gminę Kołbiel do nowego województwa siedleckiego i jednocześnie do powiatu mińskiego. 1 stycznia 1999 roku w wyniku reaktywowania w drodze reformy administracyjnej powiatów przyłączona została do powiatu otwockiego. W skład gminy wchodzi 29 sołectw, w tym sołectwo Teresin i Oleksin.

Mapa Królestwa Polskiego z 1839 roku informuje o istnieniu folwarku o nazwie Teresin. Folwark Teresin założyli dziedzice Rudna - Markowscy. Nazwa pochodzi od imienia Teresa, córki jednego z dziedziców posiadających majątek na tym terenie. Legenda głosi, że była to kobieta bardzo urodziwa, dobrego serca, udzielająca ludziom pomocy w najcięższym okresie, gdy nadchodził przednówek. Pierwszymi mieszkańcami Teresina były cztery rodziny, które przesiedliły się z Poznańskiego. Im Teresin zawdzięcza swój rozwój.

Teresin rozwijał się dość szybko i miał w połowie XIX wieku więcej mieszkańców, niż niektóre wsie z majątku Rudno, który powstał kilkadziesiąt lat wcześniej. W 1864 roku podczas uwłaszczenia powstało w tej miejscowości 8 gospodarstw rolnych na 83 morgach ziemi. Wieś została włączona do gminy Kołbiel. W końcu XIX wieku mieszkały tu 54 osoby, a obszar wsi wynosił 194 morgi. Wieś rozwijała się bardzo dynamicznie i w roku 1921 w Teresinie naliczono 27 domów i 173 mieszkańców. W okresie przedwojennym, tj. w roku 1937 mieszkańcy postanowili, że wybudują kaplicę, aby nie musieli chodzić do Kołbieli oddalonej o 7 km. Wybrano komitet, który miał

przeprowadzać zbiórki pieniężne i gromadzić materiały oraz zająć się załatwianiem formalności. Plany budowy pokrzyżowane zostały przez wybuch II wojny światowej, a zgromadzone materiały zostały zarekwirowane przez okupanta.

Mieszkańcy Teresina bardzo angażowali się w prace społeczne i dążyli do szybkiego rozwoju wsi. Po zakończeniu wojny przystąpiono do budowy drogi łączącej Teresin z Rudzienkiem, ponieważ dojazd odbywał się polami, to jest drogą łączącą Grzebowilk z Rudzienkiem, tzw. Gościńcem.

W 1946 roku drogę wyznaczono, okopano rowami oraz utwardzono piaskiem, a w jej otwarciu uczestniczył



fot.ks.bp. Zbigniew Kraszewski w kaplicy w Teresinie, pierwszy powojenny minister transportu. W 1947 roku odżyła przedwojenna inicjatywa budowy kaplicy.

Choć czasy były ciężkie, mieszkańcy opodatkowali się od posiadanego hektara ziemi. Wpłaty podzielone były na cztery raty w roku, oprócz tego każdy mieszkaniec zobowiązał się do prac

związanych z budową kaplicy a kobiety dostarczały posiłek murarzowi. **Działkę pod budynek kaplicy przekazał dobrowolnie Józef Osica** (mieszkaniec Teresina). W celu uzyskania funduszy na budowę i na materiały mieszkańcy organizowali zabawy taneczne, teatryki oraz różnego rodzaju imprezy, które odbywały się w stodołach. Jesienią 1947 roku przystąpiono do budowy kaplicy, a prace zakończono w roku 1948. Patronat nad budową objął św. pamięci ks. Józef Potocki.

W następnych latach przystąpiono do wykonania ogrodzenia kaplicy. W każdą niedzielę odbywała się msza święta, którą odprawiał dowożony wozem konnym ksiądz z Kołbieli. W nabożeństwie uczestniczyli mieszkańcy z okolicznych miejscowości: z Oleksina, Grzebowilka, Rudzienka i Chełstu.

Oleksin powstał w XVI wieku. Pierwsze wzmianki pojawiają się już w 1524 roku, jako Olexino. Nazwa jego pochodzi od dawnego imienia Oleksy.

Właścicielami wsi byli Rudzińscy z Rudna. Od Rudzińskich w 1598 roku tę jak i inne wsie kupił Bartłomiej Grabinka, ale w pierwszej połowie XVII wieku sprzedał ją Komońskim. Dobra Oleksina w 1705 roku odziedziczył Antoni Karczewski, który ożenił się z Heleną z Grabianków i zajmował ważne funkcje w Ziemi Warszawskiej. Był skarbnikiem czerskim, cześnikiem czerskim a w 1738 r. objął funkcję senatorską, godność kasztelana liwskiego.

Po śmierci Karczewskiego jego dobrami ziemskimi zarządzał syn Michał Karczewski, który podobnie jak ojciec pełnił ważne funkcje w ziemi czerskiej. Należał do konfederatów barskich. Uwieńczeniem jego kariery był urząd podkomorzego czerskiego. W 1782 roku wieś objął jego syn Stanisław, który zmarł w 1783 roku bezpotomnie. W 1791 r. wieś kupił Marcin Chrzanowski - bogaty szlachcic piastujący wiele dochodowych urzędów w Warszawie.

Po śmierci Chrzanowskiego dobra Oleksina odziedziczył Walenty Markowski, mąż córki Chrzanowskiego, Zuzanny.

Na początku XIX wieku Oleksina był niewielką miejscowością. Na mocy carskiego ukazu w 1864 r. ziemia dworska użytkowana przez chłopów przeszła na ich własność. W Oleksinie wytyczono zaledwie 7 gospodarstw rolnych. Mieszkało tu więc tyle samo rodzin. Według danych na rok 1886 wieś miała 44 mieszkańców, a obszar wsi wynosił 49 mórg. W 1921 roku podczas spisu powszechnego ludności naliczono 13 domów i 82 mieszkańców. Cdn.

Bogdan Kloch



fot. plac zabaw w Oleksinie.

POEZJĄ...

Imperializm bankowy

Szczęść Boże Rządowi i Narodowi
Węgierskiemu

Zagraża imperializm
Medialnie nagłośniony
W kontynentalnej skali
Państwowo odrodzony

Polityczne kryterium
Zamiast narodowego
Teraz nowe imperium
Sektora bankowego
Różne próby w historii
Były podejmowane:
Imperium Rosji Carskiej
Krwawo przefarbowane
Przedtem Przymierzem znany
Potem Układ Jałtański
A teraz Unię mamy

Imperializm bankowy
Nie wygląda na krwawy
Jednak wobec narodów
Złodziejski*, niegodziwy

Brakuje człowieczeństwa
W zachłannym globalizmie
Przejawy barbarzyństwa
W socjal-liberalizmie

W czym to interesie
Komu to jest wygodne
Komu korzyść przyniesie
A komu spadną spodnie

Imperializm chorobą
mentalności nadludzi
zdemaskowaną drogą
lecz marzeniami łudzi

imperializm zagraża
żąda dla siebie władzy
jawi się jak zaraza
lekarstwem Rząd Odważny

ks. Włodzimierz
21.01.2012r. Grzebowilk

* Na Węgrzech aresztowano 43 osoby z kręgów finansowych, za poważne przestępcze działania o szerokim zakresie

Łucja- nowa latorośl w naszej parafii



foto: Lucja Ratyńska

Nasza córeczka Łucja przyszła na świat 13.11.2011r.

Nie mogliśmy nacieszyć oczu naszym małym, trzykilogramowym szczęściem. W końcu i naszym udziałem stał się cud stworzenia. Poczuliśmy odpowiedzialność za tego malutkiego człowieka, który przecież nas potrzebuje, żeby móc się rozwijać, rosnąć, po prostu żeby żyć.

Dziecko pozwala spojrzeć inaczej na świat. Przewartościować to, co jest naprawdę ważne. Do naszego domu Łucja wniosła niesamowitą iskierkę radości. Świat poważnych dorosłych stanął nagle na głowie przez jej małą osobkę. Babcia i dziadek włączyli się w troskliwą opiekę nad maluszkiem. Szczególnie dziadek pilnuje, żeby wnuczka nie czuła się samotna i dzielnie dotrzymuje jej towarzystwa nawet podczas snu.

Nasza mała córeczka już niedługo dołączy do wspólnoty Kościoła

poprzez Chrztosć Święty. Wybraliśmy dla niej imię Łucja.

Pierwsza kobieta o tym imieniu, która została włączona w poczet świętych, pochodziła z Syrakuz na Sycylii; została ścięta mieczem, ponieważ nie wyrzekła się wiary. Kolejne święte o tym imieniu znalazły się wśród wyniesionych do chwały ołtarzy męczenników chińskich i koreańskich. Mamy nadzieję, że patronka naszej córeczki będzie dla niej przykładem w dążeniu do świętości i ofiarności dla Chrystusa.

Na razie w jej malutkich oczkach gości radość i ciekawość świata. Jak każde dziecko interesuje się wszystkim, co dzieje się dookoła niej. Na nas jako rodzicach spoczywa odpowiedzialność, aby kiedyś z taką miłością i żywym zainteresowaniem wpatrywała się w Jezusa Chrystusa poprzez przykłady jej świętych imienniczek.

Dorota Ratyńska

BOGU NA CHWAŁĘ, LUDZIOM NA POŻYTEK cz. 2

OSP GRZEBOWILK 1997 - 2006

Obchodzony w 1997 roku jubileusz 75-lecia jednostki OSP Grzebowilk stał się impulsem do jeszcze większego zaangażowania strażaków w działalność statutową, ale i w prace na rzecz całej społeczności wsi oraz tworzącej się wtedy parafii w Grzebowilku.

Nasza strażacka drużyna uzyskiwała regularnie bardzo dobre wyniki w zawodach sportowo-pożarniczych na szczeblu gminnym, a także powiatowym. Wtedy również powstały w naszej jednostce Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze, męska i żeńska (!), które również mogą poszczycić się świetnymi osiągnięciami w zawodach.

W szczególności wyglądało to następująco:

Rok	Miejsce OSP Grzebowilk w zawodach gminnych	Miejsce MDP OSP Grzebowilk w zawodach gminnych	Miejsce OSP Grzebowilk w zawodach powiatowych (rejonowych)	Miejsce MDP OSP Grzebowilk w zawodach powiatowych	Miejsce OSP Grzebowilk (lub MDP) w zawodach strefowych (woj. maz.)
1997	3	1 m*)	3 (z 16)		
1998	2	1 - m			
1999	1	2 - m	4 (z 22)		
2000	2	1 - m		1 - m 1 - ż	
2001	1	2 - m 1 - ż	3 (z 16)		
2002	1			2 - m	
2003	1	1 - ż	udział	1 - ż	7 - gr. C 3 - ż
2004	1	4 - m 3 - ż		3 - ż	
2005	5	1 - m 1 - ż	3	1 - ż	
2006	1			2 - m CTIF 1 - ż CTIF	udział - ż

*) m – drużyna MDP chłopców, ż – drużyna MDP dziewcząt

Obok sukcesów w sportowo-pożarniczych zawodach nasza jednostka OSP miała swój wielki udział, nierzadko inicjujący, w wielu ważnych dla życia całej wsi przedsięwzięciach. Wykonała też wiele prac dla polepszenia swoich warunków działania. OSP Grzebowilk była również reprezentowana w wystąpieniach strażackich i kościelnych nie tylko na własnym terenie, ale nawet na szczeblu krajowym.

Trzeba w tym miejscu wymienić następujące wydarzenia:

w roku 1997: rozbudowa i modernizacja remizy, uroczyste obchody jubileuszu 75-lecia OSP Grzebowilk, nadanie sztandaru OSP Grzebowilk, zapoczątkowanie prowadzenia kroniki OSP Grzebowilk (obejmującej też

ważniejsze wydarzenia z życia wsi i parafii), nadanie Grzebowilkowi herbu;

w roku 1999: pomoc przy pracach ziemnych związanych z budową wodociągu w Grzebowilku – inwestycji, która powstała przy ogromnym zaangażowaniu mieszkańców wsi, udział w odnowieniu w Częstochowie ślubowań w 60. rocznicę strażackiej pielgrzymki na Jasną Górę, prezentacja kroniki OSP Grzebowilk na IV Ogólnopolskim Konkursie Kronik w Boguchwale koło Rzeszowa;

w roku 2000: ogrodzenie słupkami placu przed kościołem z przeznaczeniem na parking, odnowienie świetlicy na górze remizy i wykonanie ogrzewania gazowego;

w roku 2001: prace wstępne na terenie przyszłego cmentarza grzebalnego

w Grzebowilku (betonowe łoża pod krzyż, ustawienie krzyża, ogrodzenie większości terenu betonowymi słupkami i płytami), udział w ogólnopolskim spotkaniu kronikarzy w Warszawie;

w roku 2002: sprzątanie lasu (wywieziono kilka ciężarówek śmieci), pomoc w organizacji gminnych dożynek w Grzebowilku, dobudowanie części frontowej schodów do kościoła, wyróżnienie naszej kroniki w IX Ogólnopolskim Konkursie Kronik w Kielcach, uroczyste obchody jubileuszu 80-lecia OSP Grzebowilk;

w roku 2004: prace przy garażu przy kościele oraz przy systemie odwodnienia kościoła, dokończenie budowy łazienki w remizie;

w roku 2005: roboty wykończeniowe i porządkowe na nowopowstałym

i poświęconym na początku roku cmentarzu parafialnym w Grzebowilku, porządkowanie i prace wykończeniowe w prezbiterium oraz na strychu kościoła, a także w pomieszczeniach plebanii, układanie chodnika przez wieś wzdłuż ulicy Mazowieckiej, udział naszej delegacji w V Ogólnopolskiej Pielgrzymce Strażaków na Jasną Górę, prezentacja j kroniki na I Powiatowym Przeglądzie Kronik OSP i Ogniw Związku w Mińsku Mazowieckim;

w roku 2006 - rejestracja jednostki OSP Grzebowilk w Krajowym Rejestrze Sądowym, uzyskanie numeru REGON oraz NIP, założenie rachunku bankowego.

Delegacja OSP Grzebowilk jest również obecna ze sztandarem przy dużych uroczystościach kościelnych, jak procesja rezurekcyjna czy procesja Bożego Ciała. Strażacy pełnią wartę przy Grobie Pańskim od Wielkiego Piątku, biorą udział w spotkaniach oplatkowych i wielkonoctnych u Księdza Biskupa w naszej katedrze diecezjalnej Św. Floriana w Warszawie.

Najważniejszym jednak zadaniem OSP Grzebowilk są działania statutowe, a więc ochrona przeciwpożarowa i działania ratowniczo-gaśnicze w sytuacjach wystąpienia takich zdarzeń. Każdego roku nasi strażacy biorą udział w kilku do kilkunastu (oby jak najrzadziej była taka konieczność) wyjazdach do pożarów, często poza teren gminy, jako że nasza miejscowość jest położona na styku trzech gmin.

Należy podkreślić, że nagrody zdobywane za czołowe miejsca zajmowane w zawodach sportowo-pożarniczych mają albo formę rzeczową, np. w postaci umundurowania koszarowego, albo pieniężną, i wtedy przeznaczane są zazwyczaj na zakup wyposażenia potrzebnego w akcjach ratowniczych. Strażacy nasi biorą również udział w szkoleniach i kursach, dzięki którym stale podnoszą swoje kwalifikacje.

Wojciech Łojek

Lisieux

Miejscowość i gmina we Francji, w regionie Dolna Normandia, w departamencie Calvados. Popularność zyskała głównie dzięki postaci św. Teresy z Lisieux - patronce misji i Doktorowi Kościoła.

Większość figur, malowideł, obrazów ukazuje ją jako pogodną zakonnicę z bukietem róż lub różami u jej stóp, lub różą w jej ręce. Dlaczego różę? Otóż chora na gruźlicę, przed śmiercią mówiła: *Trzeba cierpienia doznać, aby je zrozumieć i obiecała, że z nieba będzie zsyłać na ziemię „deszcz róż”.*

Św. Teresa urodziła się 2 I 1873 r. w Alencon (we Francji) jako dziewiąte dziecko zegarmistrza Ludwika Martin i koronkarki Zeli Guerin. Najmłodsza z rodzeństwa była ulubienicą wszystkich w rodzinie. Szczęśliwe chwile jej dzieciństwa zostają jednak zakłócone śmiercią matki. Dla małej Tereski jest to duży wstrząs. Kolejny spotyka ją, gdy jej starsza siostra Paulina, która zastępuje jej matkę, wstępuje do Karmelu. Mimo tych trudnych doświadczeń Tereska jest przekonana, że Bóg bardzo ją kocha.

W wieku piętnastu lat Teresa zdecy-



dowała, że chciałaby wstąpić do Zakonu Karmelitanek w Lisieux, ale jej zbyt młody wiek nie pozwolił na to. Dziewczyna nie poddaje się i podczas audjencji zwraca się do papieża z prośbą, aby pozwolił jej wstąpić do Karmelu. Papież Leon XIII odpowiada :

„ Ty wstąpisz, jeśli Bóg będzie tego chciał”. Wkrótce potem wstępuje do Zakonu Karmelitanek. Na polecenie

swejej przełożonej Teresa zaczyna pisać autobiografię. Oto jak objaśnia sens modlitwy: „Dla mnie modlitwa jest podnoszeniem serca, patrzeniem w kierunku Raju, płaczem wdzięczności i miłości wyrażonym zarówno w smutku jak i radości; słowem, czymś wzniosłym, po-



fot. Bazylika Św. Teresy w Lisieux.

nadnaturalnym, co rozwija moją duszę i jednoczy ją z Bogiem...

Z wyjątkiem Boskiego Nabożeństwa, które pomimo mojej bezwartościowości jest codzienną radością, ja nie mam odwagi patrzeć na książki w poszukiwaniu pięknych modlitw... ja robię tak jak dziecko, które jeszcze nie nauczyło się czytać, ja po prostu mówię Bogu wszystko, czego pragnę i On rozumie”.

Bazylikę ku czci św. Teresy wystawiono w Lisieux na wzgórzu opodal klasztoru Karmelitanek Bosych. Teresa została beatyfikowana przez Papieża Piusa XI, później kanonizowana, a w dniu 17 października 1997 r. ogłoszona **Doktorem Kościoła** przez papieża Jana Pawła II.

Obecnie dom w Lisieux jest pod opieką sióstr oblatak. Pokoik św. Teresy zmieniono na kaplicę. Zachowano jednak w nim łóżko świętej, podręczniki do nauki, a nawet jej zabawki.

Modlitwa Świętej Teresy

(do odmawiania przez 9 dni)

O, Mała Tereso od Dzieciątka Jezus,
proszę, wybierz dla mnie różę
z ogrodów Raju
i przyślij ją do mnie jako przesłanie
miłości.

O, Mały Kwiatku Pana Jezusa,
poproś Boga, aby udzielił mi łaski,
którą ja teraz składam z ufnością
w Twoje ręce.

(Tu wymienić prośby).

Święta Tereso, pomóż mi zawsze
wierzyć,
tak jak Ty wierzyłaś,
w wielką miłość Boga do mnie,
abym mogła/mógł naśladować
Twoją „małą drogę” każdego dnia.
Amen.

Monika Wiącek

Pampuchy, kuligi i głowa od śledzia



Cane-vale z języka włoskiego oznacza rozstawać się z mięsem. W Polsce te dni nazywano mięsopust, zapusty, ostatki. Dziś nie przywiązujemy już większej wagi do karnawału. Czasem organizowany jest bal. Objadamy się pączkami w tłusty czwartek i niekiedy świętujemy wtorek przed Środą Popielcową. Ograniczamy się do kilku dni zabawy, może dlatego, że życie codzienne pozwala nam świętować i bawić się przez cały rok. Nasi pradiadkowie i prababcie traktowali karnawał jak czas, który trzeba poświęcić na zabawę. Nie chodziło tylko o to, by wytańczyć się i zjeść mnóstwo łakoci, bo zbliżał się Wielki Post. Zapusty to jedna wielka tradycja!

Dla każdej rodziny (nie ważne, czy biednej, czy zamożniejszej) karnawał był radością i zabawą. Przede wszystkim było więcej wolnego czasu. Kalendarz chłopski był zapełniony ciągłymi pracami w polu i w gospodarstwie. Wiosną przygotowywano pola pod zasiew i uprawę, lato to gorący czas żniw i koszenia traw, jesienią zbierano plony ziemniaków, owoców i warzyw. Między pracami zimowymi (młócką, przędzeniem, tkaniem na krosnach) karnawał był oddechem, swego rodzaju nagrodą dla zapracowanego rolnika. Zapusty rozpoczynały się Nowym Rokiem lub świętem Trzech Króli, rozpoczynały się od kuligu, ma-

skarady lub polowania. Jako sygnał do rozpoczęcia kuligu rozsyłano po okolicy kuliście zakończoną laskę, nazywaną kulą. O zmroku, przy blasku pochodni jeżdżono od dworu do dworu, od chałupy do chałupy i zapraszano do zabawy. Staropolski kulig był niczym weselny orszak. Saniom towarzyszyły muzyka i śpiew. Kulig mógł trwać długo, ale nie wszyscy mogli sobie na to pozwolić.

Wśród prostego ludu zapusty to był czas do kojarzenia małżeństw, swatania, poznawania młodych ludzi ze sobą, tak by jeszcze w karnawale odbyło się wesele. Jeśli panna lub kawaler byli nieśmiali lub po prostu nieskorzy do małżeństwa, musieli zostać ukarani. Podczas biesiadowania przywiązywano im drewniany klocek lub głowę od śledzia, tak by tego nie zauważyli. Widok kawałka drewna lub ryby na plecach dawał sporo uciechy. A młode panny mawiały: *lepiej było iść w te mięsopusty za lada chłopinę, niż dźwigać szczepinę*. Wiejskie karczmy i gospody były przepelnione gośćmi, z dala było słychać śpiew, hulanki i harce.

Najweselszy był ostatni tydzień karnawału, od tłustego



czwartku do kusego wtorku. W tłusty czwartek stoły zastawiano pączkami smażonymi koniecznie na smalcu, chrustem, czyli faworkami, pampuchami (drożdżowe bułeczki), blinami, racuchami. Oprócz uczty „polowano” na kawalerów, by wypomnieć im brak narzeczonej. W ostatnie dni karnawału we wsiach pojawiał się **Zapust**. Starszy pan, ubrany w odwrócony na lewą stronę kozuch, przypominał, że czas kończyć szaleństwo. Obchód kończył w karczmie lub w domostwie, gdzie najhuczniej się bawiono. Zdarzało się, że musiał wypędzać biesiadników, ale zawsze na koniec składał życzenia.

W starodawnej Polsce karnawał nie ograniczał się do jednego balu czy zabawy, potrafiło bawić się długo i intensywnie. Tańce, zabawy i psoty były organizowane nie tylko po to, by odpocząć od codziennych trosk i zmartwień; był to czas spędzany wspólnie, z rodziną i sąsiadami. Oprócz okresu żałoby narodowej, po powstaniach, aresztowaniach i zsyłkach karnawał obchodzono hucznie. Niestety, dziś niektórzy zapomnieli, po co jest zabawa, po co ludzie gromadzą się z muzyką i śpiewem na ustach. Komercyjny i zachłanny świat utrudnia prawdziwie karnawałowe spędzanie czasu. A przecież karnawał żyje w nas! Śmiejmy się, przebywając ze sobą i radujmy się sobą. Nie tylko w karnawale.

Emilia Szydłowska



Miłość



kontra

Walentynki



W ślad za pogańskim kiczem "Halloween" nadciąga pogański kicz "Walentynki". Tandetni prezenterzy radiowi i telewizyjni będą jeszcze bardziej niż zwykle epatować swoją tandetnością. A my przedstawiamy kawałek życia, prawdziwą miłość, której nie zabija ani zdrada, ani śmierć.

MARZENA

Od ilu lat jesteś mężatką?

Od ośmiu.

A matką?

Od sześciu lat. Rafał jest z 2002.

Twój mąż odszedł do innej kobiety. Kiedy to się stało?

Rafał miał dwa lata - cztery lata temu.

Jak patrzyłaś na swoje małżeństwo na początku, a jak patrzysz na te wszystkie wydarzenia dzisiaj?

Jest to trudne przeżycie, kiedy należysz nagle do grupy ludzi, do której - zakładałaś - nigdy nie będziesz należeć. Nie jestem kobietą rozwiedzioną, ale jestem sama,

znajduję się pośród ludzi, których dotyka problem zdrady. A było to jedyne zagrożenie, które wydawało mi się nieprawdopodobne. Byliśmy przecież ludźmi wierzącymi i nadal nimi jesteśmy, przynajmniej do tej pory. Całą swoją wieź budowaliśmy więc na Panu Bogu. Dzisiaj myślę, że od strony ludzkiej opieraliśmy się bardziej na wyobrażeniu siebie niż na rzeczywistym poznaniu się. Nawet, kiedy Janusz już odszedł, kiedy dla "normalnej" kobiety były sygnały tego, że jest coś nie tak, ja wciąż do siebie nie dopuszczałam takiej myśli...

Że to jest zdrada...

Że to jest akurat zdrada... Wydawało mi się, że to jest jedyna rzecz, której mogę być w swoim życiu pewna. Że mogą przyjść różne problemy, ale ten akurat mnie nie dotyczy. Dlatego było to dla mnie bardzo duże zaskoczenie.

A wiesz, że jest w tym chyba jakaś reguła... Pamiętam, że jak byłam dzieckiem, rozmawiałam z Mariolą i Lucyną, moimi dwiema najlepszymi przyjaciółkami - zupełnie hipotetycznie - co by się stało, gdyby nasi rodzice się rozeszli. One potrafiły to sobie jakoś wyobrazić, a ja byłam pewna, że co jak co, ale moi rodzice nigdy się nie rozstaną. A jest tak, że z tych trzech par, to właśnie moi rodzice nie żyją ze sobą razem.

Mnie się wydawało, że gwarantem dla nas jest życie, jakie prowadziliśmy. Wspólnota przykościelna, do której należeliśmy, ludzie, którzy mieli podobne poglądy. Jedno, co mnie od samego początku trzymało, od kiedy Janusz odszedł, i co mnie do tej pory trzyma, to

jednak nadzieja, że Pan Bóg... że to, co się dzieje w tym momencie ku czemuś to prowadzi. Mimo że minęły te cztery lata, nie wiem jeszcze ku czemu.

Czy potrafisz odpowiedzieć z perspektywy czasu, co się stało? Bo przecież kochaliście się. Czy to jest kwestia tego, że zabrakło wiary, czy zabrakło czegoś między wami?

Nie mogę powiedzieć, że to było jego odejście od Pana Boga. Wydaje mi się, że to jest kwestia egoizmu dwojga ludzi, że takie sytuacje zdarzają się tylko dlatego, że tracimy siebie z oczu, że w różnych sytuacjach, które codzienność przynosi, wkrada się jakieś zaniedbanie i przestajemy patrzeć na tę drugą osobę jak na kogoś, kto dla nas jest najważniejszy. Po jakimś czasie w małżeństwie naturalnie odkrywa się różne wady u drugiej osoby, ale tylko przez czysty egoizm zaczynają one przesłaniać tego, kogo kochamy. Myślę, że na to się składa wiele czynników, ale postawiłabym na pierwszym miejscu egoizm... Po drugie, skłonność do grzechu....

To drugie wydaje mi się nawet ważniejsze, bo przyznasz, że ty byś jednak nie zdradziła, a Janusz to zrobił... Może się mylę, ale wydaje mi się, że oprócz kwestii czysto ludzkich, musiało w to chyba wejść jakieś zło...

Jestem o tym przekonana...

Pamiętam te momenty, kiedy jeszcze mieszkaliśmy razem, on już odszedł ode mnie, ale jeszcze mieszkaliśmy razem. To może dziwnie brzmieć - ale ja widziałam, jaka walka się w nim toczy, walka, żeby wyjść lub nie wyjść z domu. Prosiłam go wtedy, żeby nie szedł, bo wydawało mi się, że to jest jego kolejne przyzwolenie na zło... Ten wpływ zła widziałam w jego zachowaniu, w tym, że zmieniał się, że mówił do mnie rzeczy, których wcześniej by nigdy nie powiedział. Próbowałam go obudzić: co ty mówisz, co ty mówisz do swojej żony? Ale on tego nie widział...

Przecież wcześniej było to dla niego nie do przyjęcia, żeby mężczyzna tak

zdradzał siebie, nie tylko swoją żonę, a przyszło mu to z taką łatwością, praktycznie z dnia na dzień... Nie wiem, dlaczego ludzie od siebie odchodzą... Czytałam, że "miłość jest trudna, ale nie jest skomplikowana". Myślę, że tak jest, że ludzie ją komplikują sami. Że brakuje chyba prostoty kochania, takiego kochania w pełnej codzienności, uczenia się siebie, jak w rodzinie...

Ja się zastanawiam, czy nie łatwiej nam nieraz tolerować wady u swoich rodziców niż u współmałżonka? Może też czasami za dużo wymagamy od drugiej osoby? Co teraz czujesz?

Jest coś, co pozostało.

Czuję więź sakramentu, który jest między nami i myślę, że właśnie to mi pozwala nie być wobec Janusza obojętną. Na swój sposób troszczę się o niego, jestem wobec niego życzliwa, modlę się za niego. Jestem przekonana o tym, że gdyby potrzebował pomocy, to ja do niego rękę wyciągnę. Nie potrafię sobie powiedzieć, że to jest ktoś, z kim ja już nie mam nic wspólnego i zupełnie mnie jego życie nie interesuje. Zresztą do tej pory jest tak, że ile razy mnie coś w nocy budzi, jakiś szelst, to wydaje mi się, że słyszę, jak przekręca klucz w zamku, że wraca. Wydaje mi się, że nie ma takiej rzeczy, którą by zrobił i która by spowodowała, że nie chciałabym już nigdy więcej go widzieć. Mimo że wiem, iż mieszka z inną kobietą... Tak naprawdę bardzo mało teraz wiem o nim, nie mam pojęcia, z jakimi ludźmi się spotyka, jak wygląda jego życie. Pozostaje mi w pamięci Janusz, którego kochałam i nie potrafię przez inny pryzmat na niego patrzeć. Choćby był mi, tak jak teraz, obcy: łączą nas tylko sprawy związane z wychowaniem dziecka. Nie rozmawiamy już ze sobą na temat powrotu, wydaje mi się, że to nie ma na razie sensu, bo on nie daje ku temu sygnałów. Niemniej, łapię się czasem na tym, że podejmując decyzję dotyczącą tylko mnie, chciałabym wykręcić numer właśnie do niego. Wydaje mi się, że on mnie na tyle zna, że będzie wiedział, co jest dla mnie dobre... I mam jeszcze do niego na tyle zaufania.

Nieraz myślę, że nasze małżeństwo nie zdążyło rozwinąć się w miłość... Były czynniki zupełnie przyziemne: jesteśmy z zupełnie różnych rodzin, warunki materialne, w jakich przyszło nam żyć, nie można powiedzieć, że były ciężkie, bo bywają o wiele gorsze. Ale przecież są różne osobowości, niektórzy potrzebują większych przestrzeni, a w tym pokoju u moich rodziców na początku było trudno... I tak naprawdę tam gdzieś to się zaczęło...

Bardzo cieszyliśmy się, kiedy Rafał przyszedł na świat, ale później dostałam depresji poporodowej. Teraz macierzyństwo nie sprawia mi trudności i to też jest dla mnie zaskakująca obserwacja, że nie mam tylu pytań na temat macierzyństwa, ile miałam na temat małżeństwa. To były pytania w rodzaju: którądy powinniśmy iść? Wiedziałam, że już nie ma pytania, "czy razem?", tylko dokąd. Dzisiaj, kiedy bym porównała macierzyństwo do małżeństwa, to powiedziałabym, że...

Macierzyństwo jest czymś naturalnym...

Tak.

Natomiast małżeństwa trzeba się uczyć... Nie zdążyłam się go nauczyć, tak żeby w pełni się nim cieszyć, zostało nam ono zabrane zbyt szybko... Szkoda, że ta próba przyszła tak wcześnie, że nie nabraliśmy jeszcze naturalnej osłony, żeby móc się bronić przed podobnymi sytuacjami... Można powiedzieć, że szatan zaatakował za wcześnie.

Ale też wiedział, co robi i że nie będzie to tylko wasz osobisty dramat, ale zgorzenie dla wielu innych - byliście przecież liderami przykościelnej grupy religijnej.

Pamiętam, że bardzo szybko pojawiła się we mnie taka myśl, że straciłam miłość człowieka, a zyskałam miłość Pana Boga, taką miłość, której do tej pory nie dostrzegałam. Moment odejścia Janusza był również momentem mojego mocnego nawrócenia.

W tamtej sytuacji odczuwałam bardzo silną łaskę, ogromną potrzebę modli-

twy i mimo że ból i cierpienie było ogromne... pamiętam, że tygodniami oczy mi nie przestawały puchnąć... to gdzieś właśnie we wnętrzu czułam... pokój.

A nie samotność...

Tak. Pamiętam, że zaskoczyła mnie myśl: "Duże nieszczęście mnie spotkało, ale nie czuję się nieszczęśliwa". Pan Bóg pokazał mi inne rzeczy, wynagrodził, dał mi wiarę w siebie, w to, że nawet w takiej sytuacji można iść do przodu i że trzeba iść. Dał mi też ochronę, że sobie większej krzywdy nie zrobiłam od tej, którą dostałam. Że nie błądziłam na tyle, żeby jeszcze sobie dołożyć. To, że byli inni ludzie, że pokazał mi przyjaźń i że wiele dobrego w tym czasie się wydarzyło. Myślę, że mimo wszystko, mimo iż był czas ciężki, to jednak błogosławiony.

Powiedziałaś, że modlisz się za niego...

Modlisz się też o to, żebyście byli razem?

Nie, od samego początku nie modliłam się dosłownie o to, żebyśmy byli razem, modliłam się o to, żeby Pan Bóg dał nam nawrócenie, modliłam się za Janusza, za siebie, za Rafała.

Do tej pory modlę się o to, żeby tu i teraz wypełniła się wola Pana Boga, żebyśmy doszli do prawdy o tym, jakie było nasze małżeństwo.

Wydaje mi się, że po takim doświadczeniu nie zawsze jest możliwość powrotu do stanu pierwszego. Ja tak naprawdę nie wiem, jaka jest droga po zdradzie. Jak to zrobić, żeby być na nowo godnym daru, który otrzymaliśmy od Pana Boga, daru sakramentu małżeństwa.

Rozmawiała Katarzyna
Dobra Rada, Kraków 1 II 2009 r.

CHWILA NA MAŁE CO NIECO

Pączek mimo, iż z Polską jest kojarzony, nie w Polsce go wymyślono, choć eksperci nie są pewni kto właściwie tego pierwszego pączka przyrządził. Jedni szukają go na Bliskim Wschodzie, inni w starożytnym Rzymie, gdzie uświetniał karnawałowe zabawy, podczas których zjadano się tłustymi potrawami.

Pierwsze polskie pączki wcale nie były słodkie. Miały postać nadziewanego słoniną chlebowego ciasta, smażonego na smalcu. Do tego podawano je z tłustym mięsiwem i oczywiście zapijano wódką. Pączki zyskały słodkie oblicze w XVI wieku, a zaokrągliły się na przełomie XVII i XVIII. Zwano je zresztą nie tylko pączkami, ale również blinami, babaluchami lub na Śląsku kreplami (od niemieckiego Krapfen, oznaczającego ciasto smażone na tłuszczu).

przepis na pączki mamusi

Nakład surowcowy:

1 szkl. cukru,
10 dag drożdży,
1/2 szkl. mleka,
1 szkl. piwa, (z najwyższą zawartością alkoholu),
1kg mąki,
szczypta soli,
cukier wanilijowy,
6 żółtek + 1 całe jajko,
10 dag margaryny.

Sposób przygotowania:

Mleko podgrzać,
piwo podgrzać,
mąkę, cukier i wanilijowy, żółtka -do miski,
zrobić dołek,
wkruszyć drożdże,
wlać ciepłe mleko i piwo,
poczekać aż drożdże wyrosną,
ciasto dokładnie wyrobić, aż będzie odstawać od rąk,
rozpuścić 10 dag margaryny i powoli wlewając, wyrobić w ciasto,



fot.towarzyskie wypieki „młodych mam”

uformować pączki (małe kuleczki) i nadziać je marmoladą, poczekać aż wyrosną (najlepiej układać je na materiałowym obrusie poprószonym mąką), wyrośnięte smażyć na smalcu.

Kasia Suchenek

ŻYCZYMY SMACZNEGO!!!

Jeśli ktoś chce podzielić się swoim przepisem na „małe co nieco”, zapraszamy do napisania do redakcji: drozka.redakcja@gmail.com

HUMOR

Małżeńska rozmowa....

ONA: Co tak siedzisz?

ON: Jak siedzę?

ONA: Taki znudzony. Dawniej się ze mną nie nudziłeś.

ON: Nie jestem znudzony. Czytam gazetę.

ONA: Dawniej w moim towarzystwie nie czytałeś gazety.

ON: Od czasu jak jesteśmy małżeństwem, stale jestem w twoim towarzystwie, a kiedyś przecież muszę przeczytać gazetę.

ONA: Już ci się nie podoba, że jesteśmy małżeństwem? Dawniej byłeś szczęśliwy z tego powodu.

ON: Zlituj się, wcale nie powiedziałem, że mi się nie podoba.

ONA: Dawniej nie miałeś zwyczaju zarzucać mi kłamstwa.

ON: Nie zarzucam ci kłamstwa. Czego ty chcesz ode mnie?

ONA: Nic nie chcę od ciebie. Chcę tylko, żeby mnie traktował jak dawniej.

ON: Dobrze, postaram się.

ONA: Dawniej nie musiałeś się starać.

ON: Moja droga, daj mi spokój.

ONA: Mogę ci dać spokój. Tylko ciekawa jestem, czy dawniej też byś się tak do mnie odezwał.

ON: (milczy)

ONA: Już nawet nie raczysz odpowiedzieć. Dawniej sprawiała Ci przyjemność każda rozmowa ze mną. Może nie? No, powiedz, nie?

ON: Tak.

ONA: Ach, więc przyznajesz się nareszcie!

ON: Do czego się przyznaję, na miłość boską?

ONA: Do czego? Żeś się zmienił w stosunku do mnie.

ON: O czym ty mówisz?

ONA: Na szczęście sam się przyznałeś, tylko dlaczego? Powiedz mi szczerze, dlaczego je-steś inny niż dawniej?

ON: Przestań się mnie czepiać. Czego ty chcesz ode mnie?

ONA: Tylko tego, żebyś był taki jak dawniej, (chwilą ciszy) Ach, więc nie możesz już być dla mnie taki jak dawniej? Dobrze. Tylko żeby później nie było na mnie. Ty sam tego chciałeś.

ON: Czego chciałem? Co ty wygadujesz?

ONA: No sam przed chwilą powiedziałeś, że mnie już nie kochasz. Bardzo się cieszę, że sam zacząłeś tę rozmowę. Przynajmniej będę wiedziała. Już nie będę się łudzić, że kiedykolwiek będziesz znów taki jak dawniej.

ON: Słuchaj, gadasz takie głupstwa, że aż mnie trzęsie. Przestań bajdurzyć, bo mnie szlag trafi, i daj mi przeczytać gazetę, do wszystkich diabłów!

ONA: A kochasz mnie jeszcze? Tak jak dawniej? I jesteś dla mnie znów taki jak dawniej? I przepraszasz mnie za wszystko, coś powiedział bez zastanowienia? Biedny! Przykro ci, żeś doprowadził do tego, żebym pomyślała, że już nie jesteś taki jak dawniej... No, to dobrze. Już się nie gniewam. Co tak siedzisz?

ON: Jak siedzę?

ONA: Taki znudzony. Dawniej się ze mną nie nudziłeś.

.....

Niedaleko ronda, gdzie parawan z blachy,
W małym domku mieszka znany Bamba-
ryła.

Z ryb zrobi kotlety; jakież tam zapachy!
Wszyscy się częstują, atmosfera miła.

Ciepło już w mieszkaniu, ogień w kuchni
płonie.

W bardzo dużym garnku gotuje się kasza.
Schodzą się wędrowcy, aby ogrzać dłonie.
Schodzą się wędrowcy, choć nikt nie za-
prasza.

Jeden zarośnięty wino w szklanki leje.
Ręka drży troszeczkę, uroni kropelkę.
Drugi Sto lat śpiewa, trzeci głośno śmieje.
Czwarty poszedł kupić następną butelkę.

Wszystkich trędotawych blachą zasłonili.
Jak warowna twierdza jest nie do zdobycia.
Wszyscy muszą pomóc, aby znów nie pili.
Że można inaczej, że można bez picia.

Lamentują żony, kat do domu wraca.
Dziecko przestraszone, kiedy ojca widzi.
Matka zrozpaczona, gdy się syn przewraca.
Dawniej był jej szczęściem, a teraz się
wstydzi.

Sławomir Gozdołek
Grzebowilk, styczeń 2012

INFORMACJA

*Informujemy, że za naszym po-
średnictwem będzie realizowany
projekt ogłoszeń lokalnych, dzięki,
któremu mogą Państwo w sposób
łatwy i wygodny, bez konieczności
wychodzenia z domu lub pracy, za-
mieścić bezpłatnie ogłoszenie drob-
ne: oddam-sprzedam-zamienię, in-
fromuję.*

*Bliższe informacje już w krótkce.
drozka.redakcja@gmail.com*

Redakcja

